

brzymią lalkę na prezent dla księżniczki Jolanty, córki króla Wiktora Emanuela. Z Tryestu odbywała markiza częste wycieczki w towarzystwie owego Dominikanina, co wreszcie zwróciło uwagę hrabiny. Ale Romita w porę uśpiła jej czujność nowymi zmyślonemi historyami, że wreszcie sama hrabina pojechała z nią na poszukiwanie „mordercy matki markizy“ do... Monte Carlo. Tu dopiero oczy otwały się hrabinie. Kiedy oczekiwała pani Antonelli posyłki pieniężnej od męża swego z Rzymu, podjęła ją na pocztę zamiast niej markiza Venezia, która nadto prawdziwie jej brylanty zastąpiła fałszywymi i to zwykłymi szkiełkami. Jednocześnie naciągnęła Romita towarzyszącego jej mnicha na kilkanaście tysięcy. W ten sposób hrabina została w Tryescie, czekając ciągle na pieniądze od męża, a markiza prędzej wróciła sama do Rzymu i zajęła się z powrotem do domu Antonellich. Z hrabią udała się do Florencji, gdzie przypadkiem spotkano się z hrabiną wracającą z Monte Carlo. To wywołało scenę gwałtowną, ale fałszywej markizy nie oddano jeszcze w ręce sądu, nie chcąc wywoływać skandalu. Dopiero na żądanie kupców rzymskich, pokrzywdzonych przez oszustkę, uwięziła policja rzekomą kuzynkę kardynała, gdy chciała ułotnić się z Włoch w towarzystwie mnicha Umberta. Aresztowano i jego na żądanie klasztoru, z którego kasy zabrał on 12 tysięcy lirów. Dwa razy tyle została oszustka dłużną hrabstwu, nie licząc poszkodowanych dostawców ich domu.

Okazało się, że fałszywa markiza, która nigdy nie była kuzynką kardynała, nazywa się Filomena Spozita i pochodzi z Neapolu, a niedawno odsiedziała w Padwie 8 miesięcy więzienia za oszustwo.

### Jubileusz pedagoga.

Trzydzieści lat pracy pedagogicznej, to kawał czasu, to brzemień pracy ciężkiej i odpowiedzialnej, pod którym niejednen ugiąć się musi i pada. Praca nad wychowaniem młodzieży, o ile daje może najwięcej zadowolenia wewnętrznego, o tyle wymaga od pedagoga nadzwyczajnych zalet umysłu i tężyzny fizycznych sił. I jednym i drugim odznacza się dyrektor szkoły realnej w Żywcu, dr Bronisław Gustawicz, który w tych dniach obchodził właśnie 30-lecie swej pracy pedagogicznej.

Dyrektor Gustawicz, osobistość znana w Krakowie i powszechną cieszącą się sympatya, dał się poznać szerszemu ogółowi nie tylko jako pedagog

sumienny i zdolny, ale także jako człowiek głębokiej wiedzy i nauki. Jego fachowe prace literackie, pomieszczane w wielu czasopismach, zjednały mu uznanie w kołach naukowych, a szacunek i sympatję w szerokich sferach społeczeństwa.

Dziecko Krakowa, dyrektor Gustawicz, którego portret zamieszczamy obok — tutaj ujrzał światło dzienne w roku 1852, tu uczęszczał do gimnazjum św. Anny, gdzie złożył egzamin dojrza-



Jubileusz pedagoga: Zasłużony dyrektor szkoły realnej w Żywcu, Bronisław Gustawicz, który w tych dniach obchodził złote gody małżeńskie, a zarazem jubileusz 30-lecia pracy pedagogicznej.

łości. Następnie udał się do Lwowa, gdzie uczęszczał do Akademii technicznej, a w roku 1875 wstąpił na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego. Po złożeniu przepisanych egzaminów nauczycielskich na wyższe szkoły realne, rozpoczął w roku 1876 zawód pedagogiczny w gimnazjum św. Anny w Krakowie. W dziesięć lat później został profesorem matematyki i fizyki w wyższej szkole przemysłowej, w roku 1890 profesorem w gimnazjum Sobieskiego, a w roku 1904 mianowano go dyrektorem nowopowstałej w Żywcu szkoły realnej, na którym to stanowisku do dziś dnia pozostaje. Świetna przeszłość zawodowa, wybitne naukowe zdolności i zacny, nieskazitelną charak-

ter zjednały mu powszechny szacunek, którego wyrazem były owe setki serdecznych życzeń, jakie dyrektor Gustawicz otrzymał w dniu jubileuszu swej trzydziestoletniej pracy pedagogicznej.

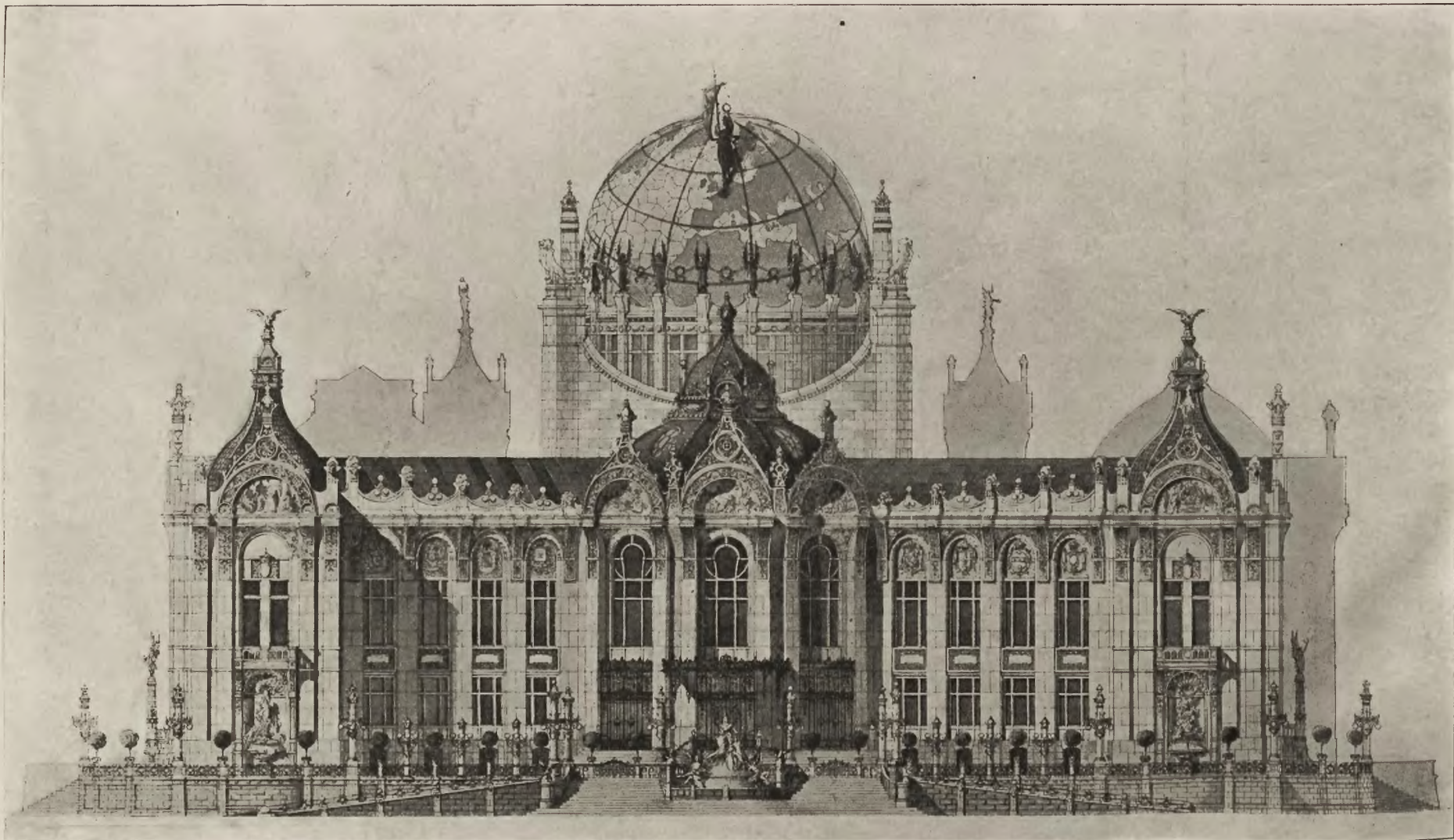
Z uroczystością jubileuszu pedagoga spłotła się uroczystość 30 letniego jubileuszu godów weselnych dyrektora Gustawicza.

Zamieszczając portret jubilata i tę pobieżną sylwetkę, nie wątpimy, że czynimy zadość życzeniom setek przyjaciół, uczniów i kolegów dyr. Gustawicza, któremu ze swej strony zasyłamy serdeczne „ad multos annos“.

### Jedyny Polak na światowym turnieju.

Rozgłośny miliarder amerykański Carnegie, którego nazwisko nie jest obce i polskiej publiczności, ofiarował swego czasu około 10 milionów dolarów na postawienie „pałacu pokoju“ w Hadze. O celach, jakim służyć ma ten pałac, pisaliśmy już w „Now. Ilustrowanych“ przed kilku tygodniami. Wiadomo tedy, że będą miały w jego murach sądy międzypaństwowe rozstrzygać o losach narodów, ilekroć przyszkłoby do sporów, jakie po dziś dzień doprowadzają zazwyczaj do walk bratobójczych. Myślą bowiem przewodnią hojnego ofiarodawcy było hasło: „Koniec wojnom, precz z bronią i rozlewem krwi“.

Postanowiwszy wznieść w Hadze pałac pokoju, rozpisano na plany budowy konkurs między narodowy, do którego stanęło, mimo nadzwyczajnie uciążliwych warunków — aż 265 architektów z całego świata. Do Hagi nadesłano z górą 3.000 planów, tak, że wreszcie nie było w mieście nawet sal odpowiednich, gdzieby się dało wszystkie projekty należycie rozwiesić dla użytku sędziów konkursowych. Ostatecznie przeznaczono na ten cel pałac księcia Orańskiego i tam zebrał się sąd konkursowy, składający się z Amerykanów, Anglików, Francuzów i Niemców, oraz jedynego austriackiego architekta, prof. Königa z Wiednia. W myśl programu, pomimo, że do turnieju artystycznego stanęło 265 architektów, rozdano nagród tylko 6. Pierwszą nagrodę otrzymał Francuz Cordouner z Lille, (którego projekt przed kilku tygodniami podaliśmy w naszym piśmie według nadesłanej z Hagi fotografii). Drugą nagrodę wziął Paryżanin Marcell, trzecią Berlińczyk, czwartą Wiedeńczyk, (jeden z przedstawicieli Austrii na tym turnieju architektów, mianowicie profesor Wagner, przywódca Secesy wiedeńskiej); piątą nagrodą przypadła w udziale Prusakowi, szóstą i ostatnią



Jedyny Polak w światowym turnieju: Echa konkursu na projekt budowy „pałacu pokoju“ w Hadze, fundacji miliardera amerykańskiego Carnegie; projekt prof. Jana Zawiejskiego z Krakowa, jeden z kilkunastu wybranych przez sędziów do nagrody z pośród 265 nadesłanych. (Fasada główna).